

opusdei.org

Jak Leonardo odnalazł swój skarb

W 1992 r. Leonardo Mondadori, właściciel jednego z największych na świecie koncernów wydawniczych, odkrył skarb wiary katolickiej. Wszystko zaczęło się od lektury "Drogi".

15-03-2007

13 grudnia 2002 r. zmarł w Mediolanie, w wieku 56 lat, Leonardo Mondadori. Był właścicielem i prezydentem koncernu wydawniczego „Arnoldo

Mondadori S.p.A.”, jednego z największych w świecie, wydającego setki nowości książkowych każdego roku, posiadającego 49 tytułów prasowych, najnowocześniejsze drukarnie, udziały w połowie koncernów prasowych całego świata. Firma „Mondadori” jest prawdziwym potentatem na światowym rynku wydawniczym, niekwestionowanym liderem wśród mediów.

Wychowany w otoczeniu obojętnym religijnie, Leonardo przez większość życia nie modlił się i nie przystępował do sakramentów. Odkąd w 1992 r. w sposób nieoczekiwany odnalazł skarb wiary, z coraz większym przekonaniem i radością odkrywał szczęście bycia katolikiem. Pragnął podzielić się swoim odkryciem ze wszystkimi, którzy doświadczają stanu ducha, w jakim on sam był przed nawróceniem. Wydał w tym celu książkę pt. *Conversione, una storia*

personale (Nawrócenie, osobista historia życia), która stała się prawdziwym bestsellerem we Włoszech. Od pierwszego wydania w marcu 2002 r. miała ona już dziewięć wznowień (!). Książka ta jest zapisem rozmowy Leonarda Mondadori z Vittorio Messori, jednym z najśłynniejszych pisarzy katolickich, autorem 15 książek, który podobnie jak Leonardo był wychowany w bezbożnym, laickim środowisku i nawrócił się, odnajdując Chrystusa we wspólnocie Kościoła Katolickiego.

W swoich wyznaniach Leonardo pisze, że pragnie podzielić się radością z odnalezienia Chrystusa z tymi wszystkimi, którzy z różnych powodów porzucili chrześcijaństwo. Chciałby, aby podjęli próbę powrotu: *Wiem, że jest wiele zastrzeżeń i wątpliwości w stosunku do wiary, jednak proszę, aby się nie zniechęcać i nie cofać, tylko przeanalizować to, co piszę. Może pozwoli to odnaleźć*

*trochę światła i zachęci do radosnego odkrycia skarbu wiary w Kościele Katolickim. **W ciemnościach niewiary***

Leonardo Mondadori urodził się w Mediolanie w 1946 r. Jego matka, Laura, była córką słynnego Arnolda Mondadoriego, założyciela i właściciela jednego z największych w świecie koncernów medialnych – „Arnoldo Mondadori S.p.A.”. Ojciec Leonarda, Giorgio Forneron nie był katolikiem, należał do protestanckiego kościoła waldensów. Leonardo miał dwa lata, kiedy jego rodzice rozwiedli się. Od tej pory ojciec nie utrzymywał z nim żadnego kontaktu. Wychowywała go matka i dziadek. W 1951 r., dekretem prezydenta Włoch, pięcioletni Leonardo przyjął nazwisko swojego dziadka, który pragnął, aby wnuczek został spadkobiercą całego jego majątku. Mieszkali w luksusowym domu, o powierzchni 650 m², w

ekskluzywnej dzielnicy Mediolanu, przy Piazza Duse. Często gośćmi w ich domu były sławy świata kultury: Tomasz Mann, Walt Disney, Ungaretti, Buzzati, Montale. Leonardo wychowywany był w atmosferze całkowitej obojętności na sprawy wiary, a tematy religijne nigdy nie pojawiały się w rozmowach. Pamięta tylko westchnienia dziadka: „Mam nadzieję, że Bóg da mi jeszcze trochę czasu, mam tyle rzeczy do zrobienia...”.

Babcia Leonarda przystąpiła do I Komunii św. dopiero w wieku 70 lat, w dniu 50. rocznicy ślubu.

Przy tej okazji ochrzczono również pięcioletniego Leonarda.

Chłopiec uczęszczał do szkół, w których panował klimat niechętny chrześcijaństwu, a jego samego problematyka religijna w ogóle nie interesowała. W czasach młodości

Leonardo był aktywnym członkiem antyklerykalnych, socjalistycznych organizacji. Jako kierunek swoich studiów wybrał filozofię, by mieć wszechstronne przygotowanie do przyszłej pracy edytorskiej. Dziadek, dbający o pełne wykształcenie wnuka, posyłał go do różnych drukarni, aby poznawał, jak funkcjonuje ich imperium wydawnicze.

Mając 18 lat, na wakacjach w Cortinie, zakochał się w Pauli – córce znanego przemysłowca i milionera, Zanussiego, producenta artykułów gospodarstwa domowego. Po czterech latach znajomości, w 1968 r. narzeczeni wzięli ślub kościelny. Niestety, ich małżeństwo przetrwało tylko 7 lat. Kiedy rozchodzili się, Paula była w ciąży z ich pierwszym dzieckiem, córką Martiną.

Leonardo wspomina po latach:
Napięcie między nami osiągnęło taki

stan, że dla nas obojga najlepszym rozwiązaniem było rozejście się. I tak rozstaliśmy się na zawsze. Dopiero przed kilkoma laty, dzięki światłu wiary, zrozumiałem, czym jest naprawdę sakrament małżeństwa i co rzeczywiście oznacza jego przyjęcie w kościele. My wówczas – chociaż oficjalnie byliśmy katolikami – nie mieliśmy najmniejszego pojęcia, co ten sakrament oznacza.

Dzisiaj jest jeszcze większe niezrozumienie nierozzerwalności sakramentu małżeństwa.

Sądzi się, że miłość małżonków to nic innego, jak tylko uczucie, kochać to znaczy „coś czuć”. Gdy uczucie wygaśnie i małżonkowie przestaną odczuwać wzajemną atrakcyjność, wtedy każdy ma prawo pójść swoją drogą w poszukiwaniu nowego związku i uczucia. Dar z siebie, ofiara, przebaczenie, zrozumienie, cierpliwość, nieustanna wierność, a

więc to wszystko, co umożliwia trwałą jedność kobiety i mężczyzny pomimo upływu czasu i życiowych burz, zostało zagubione, często nie ze złej woli, lecz na skutek utraty chrześcijańskiej wiary.

W 1975 r. Leonardo jeszcze tego nie rozumiał. Rozwód z Paolą odbił się szerokim echem we włoskich mediach. W krótkim czasie związał się z drugą kobietą. Urodziła się im dwójka dzieci. Również i w tym przypadku szczęście związku nie trwało długo, wszystko zakończyło się kłótnią i ponownie – głośnym rozwodem.

W tym samym czasie zmarła matka Leonarda. Był to dla niego bardzo trudny okres: *W Boże Narodzenie tamtego roku zostałem zupełnie sam, z dwoma nieudanymi małżeństwami za sobą, z trójką dzieci podzielonych między dwie matki, ze śmiercią mojej*

mamy i z poważnymi problemami w wydawnictwie...

Spoglądając na moje życie, widziałem jeden wielki bałagan, wprawdzie miałem za sobą pewne sukcesy na płaszczyźnie zawodowej, ale całkowicie przegrywałem w życiu osobistym. Wiedziałem, że w moim środowisku przyjaźń jest często formalna i prowizoryczna. Kiedy mija czas sukcesu, opuszczają cię nawet ci, którzy wydawali się być najbliżsi. Zacząłem wtedy pytać sam siebie: jaki sens ma to wszystko?

Te smutne doświadczenia nie wystarczyły jednak, aby Leonardo się opamiętał i zaczął szukać sensu życia. Jego życiowymi przewodnikami były niestety tylko uczucia i zmysły, dlatego pojawiały się kolejne miłosne związki z różnymi kobietami, rozrzutność, dążenie do życia w luksusie.

Leonardo kupił nawet samolot do własnej dyspozycji.

Odkrycie źródła radości

Dopiero w 1992 r. Leonardo odnalazł największy skarb i radość swojego życia. To niesamowite odkrycie zapoczątkowała przypadkowa lektura niewielkiej książki pt. *Cammino (Droga)*, opublikowanej po raz pierwszy w 1939 r. – książki, która stała się światowym bestsellerem. Napisał ją Josemaria Escrivá de Balaguer, założyciel Opus Dei (którego Kościół w roku 2002 ogłosił świętym). Przedstawiciele Opus Dei pragnęli wydać tę książeczkę w wydawnictwie Mondadori, by mogła dotrzeć do szerszego kręgu czytelników. Leonardo miał więc okazję przeczytać ową publikację i spotkać się z członkami Opus Dei.

Jeden z nich zapoznał go wówczas z pewnym księdzem. Po kilku

miesiącach znajomości, rozmów i wewnętrznych zmagania Leonardo zdecydował się na pierwszą spowiedź od czasu swego dzieciństwa. Spotkanie z Chrystusem w sakramencie pokuty całkowicie go duchowo przemieniło i odrodziło – stał się człowiekiem tryskającym radością życia.

Tak pisał na temat spowiedzi: *Dobrze odbyta, szczerą spowiedź jest jednym z naj większych źródeł radości.*

Otrzymujesz wtedy pewność ponownego przyjęcia w domu Ojca: zostajesz pojednany z Bogiem, z sobą samym i z innymi. Również, a może przede wszystkim, przez ten sakrament czuję się głęboko katolikiem: nie wystarcza mi rozliczanie się sam na sam z Bogiem, jak to zalecają protestanci. Mam potrzebę obecności księdza, który mocą Chrystusowego kapłaństwa przebacza grzechy i świadczy o nieskończonym miłosierdziu Boga.

Czy to nie sam Jezus powierzył apostołom i ich następcom władzę odpuszczenia grzechów? Wielka radość po dobrze odbytej spowiedzi rodzi się zawsze z cierpienia spowodowanego staniem w nagiej prawdzie o sobie, o swojej duchowej nędzy. Ta pierwsza moja spowiedź od czasów dzieciństwa kosztowała mnie bardzo wiele. Uświadomiłem sobie wtedy ogrom grzechów, z których istnienia wcześniej w ogóle nie zdawałem sobie sprawy .

Jednym z tych wcześniej nie uświadomionych grzechów była obmowa. W środowiskach, w których przebywał, plotkowanie i obmawianie nieobecnych było głównym tematem spotkań towarzyskich. Dopiero po nawróceniu i po pierwszej spowiedzi Leonardo zobaczył całą obrzydliwość grzechów obmowy, złego mówienia o innych. W świetle wiary zrozumiał konieczność poszanowania godności

każdego człowieka oraz wypełniania Chrystusowego przykazania, by nikogo nie sądzić i nie potępiać.

Po pierwszej spowiedzi była również I Komunia św., w wigilię Bożego Narodzenia, w katedrze św. Patryka w Nowym Jorku. Leonardo wspomina: *Na myśl o przyjęciu tego niesamowitego Daru, jakim jest sam Chrystus w Komunii św., drżałem ze wzruszenia na całym ciele i płakałem z radości.*

Leonardo nie był typem zamkniętym w sobie, lecz bardzo towarzyskim i pełnym bezinteresownej życzliwości dla każdego człowiekiem. Kiedy zaczął chodzić do Kościoła i przebywać w środowiskach praktykujących chrześcijan, był zaskoczony atmosferą życzliwości i miłości, jaka tam panowała. Widział, jak wielki i dobroczynny wpływ na postawę tych ludzi ma ich wiara, wyrażana w codziennej modlitwie,

codziennej rozmowie z Bogiem. Wyczuwał diametralną różnicę w klimacie panującym w środowiskach ludzi wierzących i tych, którzy z wiarą nie mają nic wspólnego. Leonardo na własne oczy przekonał się, że od ludzi żyjących wiarą promieniuje optymizm i radość życia. Kiedy po nawróceniu spotkał się z pierwszą żoną, ta, widząc jego uśmiechniętą twarz, zapytała: „Co ci się stało? Czy przypadkiem nie jesteś po operacji plastycznej?”. Sądziła, że tylko chirurgia plastyczna mogła nadać jego twarzy wyraz szczerego i trwałego uśmiechu. Leonardo odpowiedział: „Masz rację, dokonałem operacji plastycznej, ale nie twarzy, tylko mojej duszy”. Całkowita zmiana usposobienia po nawróceniu spowodowała nawet pojawienie się plotek mówiących, że zaczął brać narkotyki lub pić alkohol, bo przecież inaczej nie mógłby być tak radosny, serdeczny i uśmiechnięty.

Leonardo pisał: *Pójdźcie śladami Chrystusa niesie ze sobą odkrycie pewnego wymiaru radości i optymizmu, który nie istnieje w środowiskach ludzi, w których najczęściej przebywam, związanych z ekonomią, kulturą i sztuką. Jest to wymiar cudowny i jedyny – radość.*

Czy nie jest zastanawiające, że ta właśnie radość, pomimo różnorodnych cierpień, staje się udziałem wszystkich, którzy znaleźli „ukryty skarb” wiary i idą z Chrystusem przez życie? Leonardo bardzo mocno podkreślał, że *jedynym źródłem każdej prawdziwej radości jest dobrze odbyta spowiedź. Kiedy odchodzę od konfesjonału, mam ochotę gwizdać z radości.*

Oczywiście chodziło mu tutaj o regularną sakramentalną spowiedź, a nie o jakiś wyizolowany, sporadyczny epizod w życiu. Regularne spotkania z Chrystusem

podczas spowiedzi są nieodzowne dla naszego rozwoju duchowego i pogłębienia wiary. Są źródłem prawdziwej radości. Dla Leonarda oczywista stała się konieczność regularnego przystępowania do sakramentu pokuty i poddania się kierownictwu duchowemu.

„Cokolwiek czynisz, czyń to jak najlepiej”

Spowiednik Leonarda kładł silny nacisk na to, by starał się on doskonale wypełniać swoje codzienne obowiązki. Powtarzał często: „Cokolwiek czynisz, czyń to jak najlepiej”. Zobowiązał go do tego, aby ułożył sobie program na każdy dzień i ściśle go przestrzegał.

Tłumaczył, że w życiu duchowym ważna jest dyscyplina i uporządkowana metoda działania. Leonardo podporządkował się tym wskazówkom. Pisał: *Nauczyłem się, że dla mojego duchowego życia*

nieodzowna jest codzienna modlitwa, rano i wieczorem, w miarę możliwości o stałej godzinie; codzienna lektura Pisma św. i innych ubogacających duchowo tekstów. Zrozumiałem, że niedzielna Msza św. nie powinna być traktowana jako obowiązek, lecz jako konieczność, radość i świętowanie .

A tym wszystkim, którzy mówią, że nie mają ochoty chodzić na Mszę św., ponieważ nudzą ich homilie, tak odpowiada: Jestem przerażony takim tłumaczeniem, bo przecież głównym celem uczestniczenia we Mszy św. nie jest wysłuchanie homilii, lecz spotkanie z Chrystusem w Eucharystii, ponowne przeżycie tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, który pod postaciami chleba i wina ofiaruje się na ołtarzu. To jest najważniejsze w czasie każdej Mszy św. Idziemy na niedzielną liturgię, aby karmić się tym Misterium, a nie po to, aby tylko wysłuchać kazania. Trzeba się

cieszyć, gdy kazanie jest interesujące, bo umacnia nas w wierze, ale kiedy jest nudne, to nie powinno przyćmiewać w naszej świadomości faktu, że Msza św. to przede wszystkim spotkanie ze zmartwychwstałym Chrystusem, obecnym pod eucharystycznymi postaciami.

Leonardo przypomina, że to protestanci uważają, że podczas niedzielного nabożeństwa najważniejsze jest kazanie i dlatego wszystko koncentruje się tam na osobie przepowiadającego. Natomiast w Kościele Katolickim kulminacyjnym momentem Mszy św. jest przeistoczenie chleba w Ciało Chrystusa i wina w Jego Krew – a nie kazanie. Jeśli kapłan nie jest dobrym mówcą, trzeba zachować cierpliwość, pamiętając, że na Mszę św. przychodzimy po to, by osobiście spotkać Chrystusa obecnego w Eucharystii. *Obowiązek*

uczestniczenia we Mszy św. – pisze Leonardo – nie jest dla mnie żadnym ciężarem, ale niesamowitym darem. Bardzo się cieszę, że w ten sposób mogę, zgodnie z przykazaniem, „dzień święty święcić”. Msza św. daje mi duchową moc, jest samym sercem mojego życia religijnego; przypomina mi, że śmierć już została zwyciężona, że Jezus rzeczywiście zmartwychwstał, że ciemności zła nie będą miały ostatecznego głosu, że istnieje wspaniała, niedoświadczalna zmysłami Rzeczywistość, w której będziemy uczestniczyć przez całą wieczność .

Dar czystego serca

Od momentu swojego nawrócenia Leonardo żył w celibacie. Wielu nie mogło zrozumieć tej radykalnej postawy. Leonardo opisuje, w jaki sposób otrzymał dar czystości serca: *Pomimo dwóch rozwodów oraz innych okresowych związków z*

kobietami, w dalszym ciągu odczuwałem w sobie siłę atrakcyjności kobiet. Dawni moralisci określają ten stan grzechem rozwiązłości. Ale w tej mojej postawie w stosunku do kobiet było również coś głębokiego i szlachetnego: bez kobiety, bez jej obecności i uczuciowego wsparcia życie wydawało mi się niemożliwe. Ponieważ byłem rozwiedziony, nie mogłem sobie pozwolić na wspólne zamieszkiwanie z kobietą. Używając określenia św. Pawła, był to dla mnie szczególnie bolesny „oścień dla ciała”, od którego po ludzku próbowałem się wyzwolić.

Dzięki sugestii, której udzielił mi mój spowiednik, pewnego dnia zwróciłem się do Matki Bożej modlitwą św.

Bernarda: „Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo, że nigdy nie słyszano, abys opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi...” Było to dla mnie niesamowite doświadczenie, łaska

*czystości serca, o którą prosiłem,
została mi natychmiast udzielona.
Wiem, że kroczę*

*jakby po ostrzu brzytwy pokus, że
mogę jeszcze upaść, lecz wiem także,
że gdyby tak się stało, byłoby to
spowodowane wyłącznie moją winą, a
nie brakiem pomocy ze strony Maryi.*

Wiara nie jest iluzją

Na zarzut, że jego wiara może być iluzją, odpowiadał, że tak nie jest, ponieważ opiera się na konkretnym codziennym doświadczeniu: *Jak moja wiara może być iluzoryczna, skoro każdego dnia, w najtrudniejszych sytuacjach, daje mi pogodę ducha, radość i moralną siłę?*

Dla Leonarda było oczywiste, że człowiek wierzący modli się, czyli ma osobisty kontakt z Bogiem: *Z codziennej modlitwy czerpię nieustannie potwierdzaną pewność, że modląc się, nie mamy do czynienia*

ze słowami rzuconymi na wiatr, lecz że jest to dialog z Ojcem, który słucha swoich dzieci. Za każdym razem, kiedy zwróciłem się do Niego z prośbą o coś, co było dla mnie duchowo konieczne, otrzymywałem natychmiastową, pełną odpowiedź .

Tego rodzaju doświadczenie działania dotykającej mocy łaski było dla Leonarda niezaprzeczalnym argumentem w pokonywaniu każdej wątpliwości odnoszącej się do obiektywnych prawd wiary. Dla Leonarda wiarygodność Ewangelii była potwierdzana poprzez jego osobiste doświadczenie: *Jeśli weźmiemy Ewangelię na serio i zaczniemy nią żyć, wtedy ona zaczyna „funkcjonować” – i to jest dla mnie kryterium jej prawdziwości. To są fakty, przeciwko którym żadne argumenty nie mają znaczenia (contra facta non valent argumenta).*

Dlatego dla Leonarda argumenty sceptyków, kpiny i szyderstwa niewierzących, domniemane „prawdy” różnych profesorów nic nie znaczyły, gdy jego osobiste, codziennie weryfikowane doświadczenie Boga mówiło mu coś przeciwnego. *Św. Jan przypomina chrześcijanom, że Bóg i Miłość to synonimy. A więc nie tylko wiem, ale i konkretnie doświadczam, że to wszystko, co objawił Jezus, jest prawdziwe . Prawdziwość wiary ma swoje potwierdzenie nie tyle w książkach apologetycznych, co przede wszystkim w życiu ludzi, które wiara ukształtowała.*

Innym motywem wiarygodności doktryny i moralności katolickiej był dla Leonarda fakt, że stanowi ona logiczną jedność i nierozzerwalną całość: *I właśnie tu znalazłem odpowiedzi na moje pytania. Odpowiedzi, które zaspokoily zarówno umysł, jak i serce.*

Fascynacja Chrystusem i Kościołem Katolickim

Zafascynowanie Chrystusem obecnym we wspólnocie Kościoła Katolickiego było u Leonarda tak wielkie, że stwierdził, że nigdy nie mógłby już przestać być katolikiem: *Papiestwo, Matka Boża, święci, osobowa obecność Chrystusa w sakramentach pokuty i Eucharystii, kontakt z Bogiem za pośrednictwem wspólnoty Kościoła i kapłanów... Wszystko to jest dla mnie do tego stopnia logiczne, że stało się instynktowne. I tutaj bardziej opieram się na moim doświadczeniu aniżeli na książkach i teologicznych debatach. Im bardziej staram się iść drogą wskazaną mi przez nauczanie Kościoła, tym więcej odnajduję przekonujących odpowiedzi, których szukam i duchowej pomocy, której oczekuję.*

Leonardo tak bardzo był zafascynowany odkryciem skarbu, jakim jest wiara w Chrystusa we wspólnocie Kościoła Katolickiego, że nie miał zamiaru sprawdzać, jak to jest w różnych odmianach protestantyzmu czy w sektach. Nie był też w ogóle zainteresowany religiami niechrześcijańskimi.

Kiedy go pytano, na czym opiera swoje przekonanie, że katolicka religia jest jedynie prawdziwa, odpowiadał: *Wybrałem katolicyzm dlatego, że jest to jedyna religia, która została zbudowana na fundamencie nieskończonego aktu miłości, którego świadkami byli ludzie. To prawda, że Pan Bóg jest obecny również w innych religiach, ale w sposób niepełny. Trzeba pamiętać, że w religiach niechrześcijańskich to człowiek jest zmuszony do szukania Boga. Drogi są różnorodne, akty wiary wyjątkowe, modlitwy przepiękne. Lecz Bóg pozostaje daleki, nieosiągalny,*

niepojęty. Tylko w chrześcijaństwie jest odwrotnie: to nie człowiek szuka oblicza Boga, lecz sam Bóg wychodzi na poszukiwanie człowieka. W tajemnicy Wcielenia staje się prawdziwym człowiekiem i objawia się ludziom w konkretnej historii opisanej w Ewangeliach. Pan Bóg objawia swoją prawdziwą twarz w Jezusie Chrystusie i prosi nas tylko o jedno, abyśmy odpowiedzieli na Jego Miłość.

Czy moglibyśmy oczekiwać czegoś więcej? Jezus nie jest jakimś guru i nie uczy nas iluminacji, technik oddychania, sposobów uspokajania umysłu, relaksu. Natomiast objawia nam miłość Ojca, który jest w niebie i uczy, jak mamy żyć tą miłością, aby stawać się świętymi i osiągnąć życie wieczne. To jest naprawdę „radosna nowina”. Czy ma więc jakikolwiek sens poszukiwanie wody w innych studniach, skoro mam szczęście czerpać ją wprost ze źródła, które

jest obok mnie, i to już od urodzenia?
Jako chrześcijanie jesteśmy
świadkami jedyne Orędzia
zawierającego pełnię Prawdy, z
całym szacunkiem do wyznawców
innych religii, którzy posiadają
częstki prawdy, ale nie całą Prawdę.

Radość, której nie odbierze
cierpienie ani śmierć

O prawdach wiary Leonardo uczył
się, studiując katechizm Kościoła
Katolickiego, jednak prawdziwe
odkrywanie tajemnic wiary
zdobywał w konkretnym
doświadczeniu cierpienia i choroby.

Leonardo zachorował na raka w
1997 roku, pięć lat po swoim
nawróceniu. Wcześniej cieszył się
świetnym zdrowiem, dużo pływał i
grał w tenisa. Pewnego dnia zaczął
odczuwać bóle – badania lekarskie
wykazały raka tarczycy oraz guzy na
wątrobie i trzustce. Leonardo poddał
się leczeniu w Memorial Hospital w

Nowym Jorku. Przed operacją wycięcia guza, w styczniu 1998 r., przystąpił do spowiedzi generalnej i przyjął sakrament chorych w nowojorskiej parafii, u ks. Richarda Neuhausa, znanego autora wielu książek, który przed nawróceniem na katolicyzm był pastorem protestanckim.

Choroba nie załamała Leonarda, lecz umocniła go w wierze i ufności Bogu. Właśnie w tych najbardziej krytycznych chwilach swojego życia doświadczył ogromnej duchowej mocy, która płynie z wiary. Patrząc tak po ludzku, w ostatnich latach życia Leonarda nie było powodów do tego, aby się cieszyć: dwa rozwody, choroba raka i operacja usunięcia tarczycy. W każdą podróż musiał zabierać ze sobą torbę ze strzykawkami i lekarstwami, by co wieczór zrobić sobie zastrzyk powstrzymujący rozwój komórek rakowych trzustki i wątroby. Pomimo

cierpień i niedogodności do końca swego ziemskiego życia emanował radością, której jedynym źródłem jest zjednoczenie z Bogiem przez wiarę.

Pisał: Dla jednych życie jest ponure, dla innych szare. Dla mnie jest promienne. Wiele elementów składa się na jasność mojej obecnej egzystencji: pewnego ranka przed czterema laty odkryłem nagle, że mam raka tarczycy, trzustki i wątroby. Z tego powodu muszę codziennie poddawać się specjalnej terapii, ale w dalszym ciągu kontynuuję moją pracę. Z mojej winy jestem daleko od Pauli, która mimo rozwodu, z chrześcijańskiego punktu widzenia pozostaje dalej moją żoną i która urodziła mi córkę, podczas gdy pozostała dwójka dzieci przyszła na świat z mojego drugiego małżeństwa.

Niemniej jednak

prowadzę intensywne chrześcijańskie życie. I właśnie ta perspektywa wiary sprawia, że mimo wszystkich trudności i cierpień moje życie promieniuje radością i optymizmem.

Operacja usunięcia trzustki przebiegła pomyślnie. Stwierdzono też, że przez farmakologiczne działania można zatrzymać rozwój zmian rakowych w wątrobie. Odtąd Leonardo musiał codziennie brać lekarstwa, zastrzyki i cztery razy w roku przyjeżdżać na badania kontrolne do Nowego Jorku.

Widząc w szpitalu ludzką biedę i cierpienie, Leonardo uświadomił sobie, że jedyną odpowiedź na te, po ludzku beznadziejne, dramatyczne sytuacje daje tylko krzyż Chrystusa. Cierpienie i pobyt w szpitalu były dla Leonarda niezwykle cennym doświadczeniem i odkrywaniem prawdy o sobie. Pisał: *Chyba moją największą pokusą była pycha.*

Poczucie, że gdy jest się zdrowym, szanowanym, mającym się dobrze, jest się w centrum wszechświata. A tam w szpitalu stałem się chorym na raka emigrantem, tak jak inni anonimowi w oczach świata.

Właśnie tam, w Memorial Hospital, na nowo przekonałem się, że wiara nie jest filozoficzną ideą, etyką lub jakąś propozycją ideału lub mądrości, ale obecnością Boga, który jest Miłością. Taka wiara pokonuje samotność i ofiarowuje dar wielkiego duchowego pokoju. Było to bardzo konkretne, namacalne doświadczenie obecności Boga, o wiele ważniejsze niż rezultat jakiegoś rozumowania. I w tych okolicznościach zaczynasz zda

wać sobie sprawę, że zależysz od Kogoś, Kto cię bardzo kocha, a nie od jakiegoś anonimowego i ślepego przeznaczenia. Liczysz się wtedy z możliwością śmierci, ale bez lęku, bez

nerwicowego ukrywania (co jest cechą naszej kultury) i udawania, że nic się nie stało, zachowywania się, jakby śmierci nie było.

Dzięki wierze doświadczałem obecności Chrystusa, a wtedy zniknął wszelki smutek, apatia, mogłem więc dalej kochać to, co zawsze kochałem: pulsujące życie metropolii z jej nieskończonymi możliwościami ludzkimi. Wiara dawała mi także pewność bliskości wszystkich zmarłych, począwszy od mojej mamy, którzy w tajemniczy sposób dalej żyją w niewidzialnym wymiarze rzeczywistości, która nie jest wcale oddzielona od naszej.

Kto zawierza sobie i wszystkie swoje problemy Chrystusowi, ten doświadcza w swoim życiu wypełniania Jego obietnicy: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo*

na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie (Mt 11,29).

Leonardo zdecydowanie odrzucał możliwość legalizacji prawa do eutanazji, o co coraz natarczywiej zabiegają te same środowiska, które doprowadziły do uchwalenia „prawa” do mordowania nie narodzonych dzieci i do rozwodów. Pokazuje to, w jak tragicznej sytuacji znalazła się ludzkość. Odrzucając Boga, który wziął na siebie wszystkie nasze cierpienia, ludzie gubią ostateczny sens życia i wtedy cierpienie staje się dla nich tragedią, którą należy ukrywać i skracać na wszelkie możliwe sposoby.

Ostrzeżenia dla żeglujących

Leonardo, dzieląc się skarbem wiary, napisał tekst, który nazwał

„ostrzeżeniami dla żeglujących”:
*Jeszcze jedno ostrzeżenie, które dla
mnie było niezwykle pomocne.
Mianowicie osobista relacja ze
Zbawicielem dokonuje się i wzrasta
jedynie poprzez czyny, dyscyplinę,
codzienny program dnia, a nie tylko
poprzez bezpośrednią rozmowę:
konieczna jest rozmowa, to znaczy
modlitwa, co najmniej raz na dzień, z
naszym Ojcem Niebieskim i Matką
Maryją.*

Niezwykle ważne jest uczestniczenie
we Mszy św. przynajmniej w każdą
niedzielę i przepisane święta,
ponieważ podczas Mszy św. osobiście
spotykamy Jezusa, a wtedy nie mają
większego znaczenia nudne kazania.
Konieczne jest, aby każdego dnia
czytać kilka stron Pisma Świętego
Nowego Testamentu; korzystać z
sakramentu pokuty i jak najczęściej
przyjmować Komunię św.

Do tych ostrzeżeń Leonardo dołączył zachętę: *Spróbujcie i zobaczycie, że poprzez to wszystko, drogami nieoczekiwanymi i niespodziewanymi będziecie otrzymywać odpowiedzi na pytania i wątpliwości oraz subtelną radość, która będzie przenikać waszą codzienną rzeczywistość, radość podobną do tej, która nas ogarnia po dobrze odbytej spowiedzi. Spróbujcie, a zobaczycie, że cierpienie spowodowane wyrzeczeniami, uczenie się mówienia „nie” pokusom będzie łatwiejsze i pomoże w ich pokonywaniu.*

Nierozzerwalność małżeństwa

Po swoim nawróceniu Leonardo zdecydował się żyć w celibacie. Ten wybór wielu przyjęło z niedowierzaniem i ze złośliwą ironią – tym bardziej, że miał za sobą już dwa rozwody. Kiedy dzisiaj ktoś mówi o czystości, abstynencji seksualnej, to bardziej wychowani

nie dowierzają, a inni po prostu się śmieją.

Leonardo dzięki światłu wiary zrozumiał, że jego sakramentalne małżeństwo jest nierozzerwalne, a sądowy wyrok w tej materii tak naprawdę nic nie może zmienić. Było dla niego oczywiste, że gdyby zamieszkał z inną kobietą, popełniłby grzech cudzołóstwa. Tym wszystkim, którzy żyją w związkach niesakramentalnych, a pragną przyjmować Eucharystię, Leonardo radzi, aby na modlitwie prosić Boga o pomoc w podjęciu decyzji zaprzestania seksualnego współżycia.

Żyjącym w związkach niesakramentalnych Kościół daje możliwość przyjmowania Komunii św. pod warunkiem, że zrezygnują ze stosunków seksualnych i będą żyli razem jak brat z siostrą. Leonardo tak pisał: *Czy jest możliwe, aby*

mężczyzna i kobieta, którzy mieszkają razem i się kochają, mogli powstrzymać się od seksualnego współżycia? Zdaję sobie sprawę, jak bardzo niepopularna jest tego rodzaju propozycja w dzisiejszym świecie, przesiąkniętym erotyzmem. Dlaczego Kościół zabrania Eucharystii dla rozwiedzionych, którzy założyli nowe rodziny? Czy nie jest to znakiem braku miłości i zrozumienia dla osób przeżywających dramat separacji lub rozvodu i szukających pocieszenia w innym związku?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba pamiętać o dwóch podstawowych dla człowieka wierzącego wartościach, których nie można oddzielać, a mianowicie o miłości i prawdzie. Prawda Objawiona mówi nam, że w zamyśle Boga małżeństwo jest nierozzerwalne i trwałe. Kościół zawsze uważał, że nierozzerwalność małżeństwa jest z Bożego ustanowienia już od

momentu stworzenia pierwszych ludzi. Cele tego Bożego zamysłu nie mogą ulec zmianie. Nie możemy również oczekiwać, że Kościół zmodyfikuje prawo moralne, które zostało mu powierzone i nie jest jego własnością.

Trzeba również pamiętać, że z Bożego objawienia wynikają konkretne konsekwencje: małżeństwo chrześcijańskie jest znakiem przymierza Chrystusa z Kościołem. Ci, którzy nie dotrzymali przysięgi małżeńskiej i zawarli nowy związek, nie mogą przyjmować Eucharystii, która jest przecież szczególnym znakiem przymierza miłości Chrystusa z człowiekiem

.

Co więc mają robić ci wszyscy, którzy żyją w związkach niesakramentalnych? Odpowiedź Leonarda jest następująca: *Kościół uczy, a potwierdza to doświadczenie*

ludzi wierzących, że modlitwa jest źródłem Bożej mocy. Są tacy, którzy szczerze proszą Boga o łaskę wytrwania w postanowieniach, wiedząc, że sami o własnych siłach nie są w stanie zachować abstynencji seksualnej, bo jest to ciężar, którego ludzkimi siłami nie udźwigną. Decydują się jednak na abstynencję, bo wierzą, iż tylko z Jezusem są w stanie dotrzymać tego postanowienia i dojrzewać do prawdziwej miłości. Leonardo, opierając się na swoim dziesięcioletnim doświadczeniu życia w celibacie, twierdzi, że jest to najlepsza i jedynie słuszna droga.

Z tego powodu Leonardo nie próbował szukać pomocy w sądzie kościelnym, aby uzyskać stwierdzenie nieważności małżeństwa. Uznał, że w jego przypadku byłoby to nieuczciwe, bo przecież nie mógłby zanegować historii swojego życia. Mówił:
Wystarczą mi moje dzieci, moja praca

oraz przekonanie, że moja decyzja życia w celibacie ma głęboki sens i wielką duchową wartość. Z pewnością, nawet jeśli nie szukasz okazji, one jednak szukają ciebie, szczególnie, kiedy prowadzisz życie publiczne tak jak ja, pełne kontaktów, spotkań z połową świata, i jesteś z natury rzeczy w centrum zainteresowania.

Zdarzyło się jakiś czas temu, że pewna Amerykanka dała mi wyraźnie do zrozumienia, że jest zainteresowana trwałym związkiem ze mną. Z wielką prostotą i zgodnie z prawdą uświadomiłem jej, że nie jestem stanu wolnego. Oczywiście, w żaden sposób nie chcę sądzić nikogo, życie każdego jest jedyne i niepowtarzalne, każdy ma swoje racje, które tylko Pan Bóg może ocenić. Ja mówię o sobie jako o człowieku wierzącym, który stara się wprowadzać w życie wszystkie wskazania Chrystusa, również te,

które odnoszą się do
nierozzerwalności małżeństwa i
celibatu.

Czytamy w Ewangelii Mateusza:

»

Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela (...). Kto oddala swoją żonę – chyba w wypadku nierządu – a bierze inną, popełnia cudzołóstwo. I kto oddaloną bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo. Rzekli Mu uczniowie: Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić. Lecz On im odpowiedział: Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane. Bo są niezdolni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdolni do

małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy bezzenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezzenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!”

(

Mt 19,5- 6. 9-12).

Leonardo uświadamiał swoim dzieciom, że prawdziwa miłość nie jest możliwa bez czystego serca. Dlatego mówił im o konieczności powstrzymania się od współżycia seksualnego do czasu zawarcia sakramentu małżeństwa, o unikaniu wszystkiego, co uzależnia i zniewala. Pisał:

Miłość polega także na nieoddawaniu swojego ciała kaprysom erosu, lecz na powierzeniu go osobie, z którą przez małżeństwo zwiążesz się na całe życie

.

Odrażająca zbrodnia aborcji

Leonardo dopiero po swoim nawróceniu zrozumiał, że aborcja jest odrażającą zbrodnią popełnioną na najbardziej niewinnej i bezbronnej istocie ludzkiej. Pisał: *Współczesna genetyka jasno stwierdza, że od momentu zapłodnienia mamy do czynienia z całościowym kodem genetycznym człowieka, począwszy od koloru jego oczu, aż do kształtu warg. Tajemnica ludzkiego życia rozpoczyna się już w momencie zapłodnienia. Tak więc od strony racjonalnej nauka potwierdza słuszność stanowiska Kościoła, który zdecydowanie sprzeciwia się jakiegokolwiek formie przerywania ciąży. Każdy embryon jest ludzką istotą i powinien być traktowany z godnością należną człowiekowi.*

Jestem także przekonany, że należy odrzucić wszelkie próby usprawiedliwiania decyzji

pozbawienia życia nienarodzonych dzieci, które są chore lub upośledzone. Nie mamy żadnego prawa do decydowania o tym, kto może żyć, a kto nie. Kościół ma rację, przypominając, że nie tylko wiara, lecz również przesłanki rozumowe stoją po stronie obrony życia.

Nie brakuje tych, którzy uważają mnie za dewota-integrystę. Obserwuję jednak pewną prawidłowość, a mianowicie ci wszyscy, którzy z oburzeniem występują przeciwko stanowisku Kościoła potępiającego ustawy proaborcyjne, są pierwszymi, którzy protestują przeciwko karze śmierci w USA i w innych krajach. Ich zdaniem nie wolno skazywać na śmierć morderców, natomiast możliwość uśmiercania niewinnych i całkowicie bezbronnych nienarodzonych dzieci jest wyrazem postępu i tolerancji

Leonardo zauważył ciekawy fakt, a mianowicie jego przyjaciele, którzy we Włoszech w referendum w 1981 r. głosowali za aborcją na życzenie, byli szczerze przekonani, że prawo do aborcji będzie dużym cywilizacyjnym osiągnięciem. Jednak dzisiaj, po 22 latach od tego głosowania, uświadamiają sobie, że popełnili wielki błąd, głosując za prawem do zabijania nienarodzonych dzieci.

Śmierć, sąd, niebo, czyściec, piekło

Leonardo pamiętał o swojej śmierci i traktował ją jako ukoronowanie całego ziemskiego życia i początek niewyobrażalnej radości życia wiecznego, w miłości i pokoju z Bogiem. Często wyrażał zdziwienie, kiedy widział współpracowników, którzy z wielką przesadą troszczyli się i zabiegali o sprawy przemijające, natomiast całkowicie zaniedbywali

to wszystko, co dotyczyło ich życia wiecznego.

Spośród ewangelicznych przypowieści najbardziej inspirowała go do przygotowywania się do śmierci przypowieść o gospodarzu, który wyjeżdżając w daleką podróż, powierzył sługom konkretne obowiązki. Pan Jezus zakończył tę przypowieść apelem: „**Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie: z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem. By niespodzianie przyszedłszy, nie zastał was śpiących. Lecz co wam mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie!** (Mk 13, 35-37; por. Mt 24, 42-44; 25, 1-13; Łk 12, 35-40).

Czego oczekiwał Leonardo w momencie swojej śmierci? Pisał, że jest to *Wejście w świat światła, w którym sens i znaczenie wszystkiego będzie ostatecznie jasne. Wyzwolenie*

*z ograniczeń, które nas krępują i
pełna realizacja naszych możliwości.
Miłość bez żadnych ograniczeń,
wszystkich do wszystkich.*

*Nieskończone pomnożenie tej radości,
której tylko przedsmaku*

*doświadczyliśmy tu na ziemi (...) O
śmierci, sądzie, o wieczności myślę
każdego wieczoru, modląc się,
przeprowadzając rachunek sumienia
z przeżytego dnia. Jestem świadomy
sprawiedliwości Bożej, ale z ufnością
powierzam się miłosierdziu Boga i
mam pocieszenie w modlitwie:*

*„Święta Maryjo..., módl się za nami
grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci
naszej” .*

Leonardo był świadomy tego, że
człowiek w swej wolności może
opowiedzieć się przeciwko Bogu i
wybrać propozycję życia według
zasad, które podsuwa szatan. Taki
wybór w ostateczności prowadzi do
wiecznego potępienia. Pan Bóg do
końca respektuje decyzje wolnej woli

człowieka, także wtedy, gdy w chwili śmierci mówi on definitywne „nie” dla Miłości. Piekło, w gruncie rzeczy, jest tragicznym dowodem wolności wyboru, jakiej Stwórca udzielił swoim stworzeniom. Człowiek jest wolny do tego stopnia, że w chwili śmierci może zamiast wiecznego dobra wybrać wieczne zło oddzielenia od Boga, ale to jest w pełni tylko jego wybór i jego decyzja.

Pan Bóg daje szansę zbawienia każdemu człowiekowi. Wystarczy, że w ostatnich chwilach swojego ziemskiego życia wyrazi szczerzy żal za grzechy, to chociażby popełnił najcięższe grzechy, zostanie zbawiony. Problem jest jednak w tym, aby tego chciał i pragnął. Na skutek popełnionych grzechów w człowieku może jednak ukształtować się tak wielka zatwardziałość w złu, że będzie nienawidził i całą swoją istotą odrzucał miłość, jaką Bóg go kocha. Jeżeli taką postawę

potwierdzi w chwili śmierci, to wtedy sam, dobrowolnie wybierze wieczność piekła. Takie są ostateczne konsekwencje odrzucania prawdy, miłości i dobra, które ofiaruje nam Chrystus. Trzeba o tym pamiętać i innym przypominać, nie po to, aby straszyć, ale aby uchronić siebie i innych od utraty życia wiecznego. *Kiedy bowiem byliście niewolnikami grzechu, byliście wolni od służby sprawiedliwości. Jakież jednak pożytek mieliście wówczas z tych czynów, których się teraz wstydzicie? Przecież końcem ich jest śmierć. Teraz zaś, po wyzwoleniu z grzechu i oddaniu się na służbę Bogu, jako owoc zbieracie uświęcenie. A końcem tego – życie wieczne. Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, a łaska przez Boga dana to życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 6, 20-23).*

Leonardo Mondadori odnalazł największy Skarb swojego życia, który całym sercem ukochał. Jest nim

Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg, który stał się prawdziwym człowiekiem, by przez swoją śmierć i zmartwychwstanie doprowadzić nas wszystkich do pełni szczęścia, uwalniając z piekielnej niewoli śmierci, grzechu i szatana. Niech świadectwo ostatnich 10 lat życia Leonarda będzie dla każdego z nas zachętą do całkowitego zerwania z grzechem i powierzenia swojego życia nieskończonemu miłosierdziu Boga.

ks. M. Piotrowski TChr

Miłujcie się!, nr 1-2 / 2003

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/jak-leonardo-odnalaz-swoj-skarb/> (01-04-2026)